

Zofia Mitosek

Co znaczy historia historiografii?

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 6 (71), 95-98

2001

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Co znaczy historia historiografii?

Pierwsze rozprawy wchodzące w skład książki Giovanni Brogi Bercoff¹ powstały w 1982 roku, a więc w okresie, kiedy żywe były echa dyskusji, stanowiącej rodzaj sądu nad nauką historii. Przypomnijmy. Praktyka szkoły *Annales*, zrywająca z opowieścią na rzecz historii ilościowej i seryjnej, zostaje gwałtownie skrytykowana przez Paula Veyne w pracy *Comment on écrit l'histoire* (Paryż 1971). Veyne podkreśla, że każda relacja historyczna jest „opowieścią, która organizuje się w zrozumiałą intrygę” (s. 111). Michel de Certeau, przedstawiciel „annalistów”, w eseju zatytułowanym *Operation historique* potwierdza wprawdzie tezę Veyne’a, że wszelka historiografia buduje swój dyskurs według kryteriów narratywizacji, ale nie podważa statusu narracji historycznej w rozwoju wiedzy. Celem jej nie jest ani przyjemność, ani ciekawość, ale możliwość dotarcia do faktów, które miały miejsce naprawdę. Niezależnie od francuskich sporów Amerykanin Hayden White publikuje w 1974 książkę *Metahistory. The Historical Imagination in Nineteenth-Century Europe*, w której twierdzi, że historyk tworzy swój przedmiot badania, posługując się znanymi z literatury sposobami fabularyzacji, takimi jak romans, tragedia, komedia, satyra. Historiografię traktuje jako „formę tworzenia fikcji”, biorąc za motto swojej pracy paradoks Rolanda Barthesa: „Fakt istnieje tylko w języku”².

Brogi Bercoff nie przywołuje tych teoretycznych sporów, ale książka jej pisana jest z pełną świadomością kryzysu historiografii, co więcej – stanowi jego znakomitą, empiryczną ilustrację. Jak bowiem inaczej zrozumieć uwagę poczynioną po wnikliwej analizie konkretnych tekstów, że ich „wartość jako wiarygodnego źródła historycznego jest nikła lub prawie żadna” (s. 268), a także cytowany przez autorkę

^{1/} G. Brogi Bercoff *Królestwo Słowian. Historiografia Renesansu i Baroku w krajach słowiańskich*, seria „Nauka o literaturze polskiej za granicą” red. A. Nowicka-Jeżowa, Izabelin 1998; dalej w tekście podaję nr strony bezpośrednio po cytacie.

^{2/} Por. H. White *Poetyka pisarstwa historycznego*, Kraków 2000, s. 2 i 317.

Roztrząsania i rozbiory

fragment prywatnego listu Claude Backvisa, który pisał: „Wraz z wymową, ale jeszcze w większym stopniu niż ona, narracja historyczna była przez stulecia jedynym gatunkiem prozatorskim, należącym integralnie do estetyki literackiej” (s. 269). Są to fragmenty „podsumowania” pisanego już w latach dziewięćdziesiątych, w chwili edycji *Królestwa Słowian*, książki, w której autorka praktycznie udowodniła, w jaki sposób historiografia słowiańska dziedziczy „dwie dusze: *opus oratorium* i *lux veritatis* i dlatego uczestniczy zarówno w poszukiwaniu prawdy i wiedzy obiektywnej o historii, jak i należy do dziejów ekspresji literackiej” (s. 268). Co jest jednak prawdą dla samej Brogi Bercoff? Chyba sama ekspresja literacka, ujawniona w tekstach, które stanowią pierwszorzędne źródła do dziejów historiografii. W ten sposób uczona włoska praktycznie realizuje to, co Hayden White nazwał „metahistorią”.

Nie jestem historykiem ani badaczem literatury staropolskiej. Z autorką *Królestwa Słowian* łączy mnie tylko pewien wycinek jej zainteresowań: ciekawość dla językowej artykulacji kronik, opowieści, przekonań, mitologemów. Ale także coś więcej: pytanie o możliwość artykulacji rzeczywistości, „prawdy” w tych spleśnionych literackich fabułach. Czy jest to tylko prawda o ich autorach i kontekstach, czy także jakiś krok w kierunku kreacji metody, której celem byłaby jednak wiedza o rzeczywistości? Sięgając do przywołanych autorytetów, bliższa byłabym przekonaniom Michela de Certeau, aniżeli Veyne’a i White’a. Podobnie jak Brogi Bercoff, która w tej chwili jest dla mnie autorytetem.

Brogi pokazuje, że nauka czy też odkrywanie prawdy stanowiły w historiografii słowiańskiej XVI i XVII wieku ostatni z możliwych celów. Ich hierarchia przedstawiała się następująco:

1. Zasadę pierwszą stanowiła *delectare* zaspokajana poprzez fabularyzację przyjemność czy ciekawość. Brogi wielokrotnie podkreśla, że w badanym piśmiennictwie komunikacja z czytelnikiem była o wiele ważniejsza, aniżeli odniesienie tekstów do rzeczywistości obiektywnej, co więcej, owa komunikacja decydowała o mitologicznym, baśniowym czy politycznym charakterze samego odniesienia.

2. Cel dydaktyczno-moralistyczny, artykułowany w starożytnym *dictum: Historia-magistra vitae* stanowił równie ważną przesłankę wszelkiej premodernistycznej historiografii. Można tu przytoczyć – niezależnie od Brogi – sentencję Cervantesa: „Prawda, której matką jest historia, spółzawodniczka czasu, depozytariuszka czynów, świadek przeszłości, przykład i monit dla teraźniejszości i nauka dla wieków przyszłych”.

3. Cel ideologiczny wiązał się z budzącą się w tym okresie świadomością etniczną, dynastyczną i państwową; odpowiadała mu tendencja heroiczo-mitologizująca, służąca jednoczeniu państwa przez tradycję.

4. Dopiero na ostatnim miejscu funkcjonuje Cycerońska zasada *lux veritatis*, przy czym sama *veritas* rzadko pojmowana była w rozumieniu Arystotelesa, jako wartość logiczna zdania; o wiele częściej chodziło o prawdę Objawienia, prawdę Bożą. Jednak – co wielokrotnie Brogi podkreśla – teksty historiograficzne od tekstów religijnych różniło przekonanie, że prawdę Bożą trzeba udowodnić, a nie tyl-

Mitosek Co znaczy historia historiografii?

ko głosić. W tym przekonaniu autorka znajduje impuls do rozwoju historiografii naukowej.

Samo jednak „udowodnianie” miało rozmaite aspekty: poza narracją, która przedstawiała się na ogół jako opowieść o wydarzeniach, równie istotne było wyjaśnianie, argumentacja. I tu właśnie otwierała się droga do wszelkiego rodzaju fikcji, od heroiczno-mitologizujących do aktualnych usprawiedliwień polityczno-ideologicznych. Tu również otwierało się pole do popisów retorycznych.

Narracja o świecie słowiańskim „rozrywana” była przez dwie sprzeczne, chociaż jeszcze nieuświadomiane tendencje. Zgodnie z *Poetyką Arystotelesa* miała mówić o tym, co było, o faktach w ich niepowtarzalnej szczegółowości, zgodnie z *Retoryką* tegoż autora miała kształtować swoją językową postać, postępując się skonwencjonalizowanymi środkami artykulacji myśli (*dianoïd*) w prozie, w taki sposób, aby do tej myśli przekonać odbiorcę. Stąd „to, co rzeczywiście było”, obowiązkowo jawiło się ubrane w sztafaż stylu, emfazy, przytaczanych oracji, alegorii i metafor. Retoryka dominująca w stylu historiograficznym oddalała myśl od rzeczywistości na korzyść maszyny językowej służącej przede wszystkim *delectare*.

Sięgnijmy po przykład polski: chodzi o *Roczne dzieje kościelne od roku Pańskiego 1198 aż do lat naszych* Jana Kwiatkiewicza, wydrukowane w języku polskim przez jezuitów w Kaliszu w roku 1695. Brogi pisze

Cała struktura hagiograficzna i postępowanie dowodowe jest u Bzowskiego [autora *Historia ecclesiastica, 1616 – Z.M.*] – przynajmniej w teorii – oparte na wiarygodności źródeł. Natomiast cuda opisane przez Kwiatkiewicza wyizolowane i pozbawione kontekstu narracyjnego są tylko anegdotami folklorystycznymi, z całą pewnością wybranymi z racji skuteczności oddziaływania na fantazję i wyobraźnię słuchaczy mniej wyrobionych i znajdujących upodobanie w powiastkach jednocześnie przyjemnych, budujących i przykładowych. Jest to więc znakomity przykład „długiego trwania” Średniowiecza wśród mniej wykształconych warstw społeczeństwa. Średniowiecza ujętego w normy teoretyczne (ideologiczne i retoryczne) programu religijnej i kulturalnej propagandy Towarzystwa Jezusowego. Książka Kwiatkiewicza zawiera wersję tego programu, formalnie wywodzącą się z wzorców rzymskich i międzynarodowych, ale jednocześnie wysoce zsarmatyzowaną i dostosowaną do działań kaznodziejskich pośród prostych ludzi. (s. 176)

Oczywiście nie wszystkie dzieła historiograficzne miały tak wyraźny cel dydaktyczno-rozrywkowy. Wbrew potocznym tezom o upadku racjonalistycznego ducha Renesansu w piśmiennictwie XVII wieku autorka podkreśla wyraźny postęp w dziejopisarstwie, ujawniający się w kryzysie narracji heroiczno-mitologicznych na korzyść waloryzacji źródeł, dokumentów i archiwów, opracowywania roczników, eksplikacji kronik. Dostrzega ambiwalentną rolę kontrreformacji, mimo że fałszowała ona historię niekiedy w sposób bardzo prymitywny (s. 129), to jednak zamiłowanie do poszukiwań archiwalnych powoduje, że w okresie tym kształtuje się metodologia stanowiąca wstęp do nowoczesnego historyzmu, który pojawi się w Oświeceniu, a którego przesłanki autorka znajduje także w pracach filozofa G.W. Leibniza (autora niedokończonych *Annales Imperii*). Tę bardzo złożoną sytu-

Roztrząsania i rozbiory

ację ilustruje recepcja prac Długosza w XVII-wiecznych, zdominowanych przez klerykalną kulturę we Włoszech. Jego *Annales seu cronicae incliti Regni Poloniae*, dzieło oparte na studiach archiwalnych i dokumentach źródłowych, nie doczekało się wydania drukiem w Polsce z powodu cenzury, za granicą m.in. z powodu „krótkowzroczności kultury renesansowej, która wyżej ceniła dzieło Kromera ze względu na jego piękną cyceronijską łacinę, a zatem ze względu na sztukę retoryki”. Jednak „dokumentalny” Długosz był dostrzegany przez historyków-erudytów, którym – bez względu na cel, jakim było udowodnienie „Prawdy absolutnej, to znaczy prawdy jedynego Kościoła, Świętej Matki Naszej” – zdarzało się, „że odkrywali i upowszechniali źródła i wartości, których świetna i radosna kultura Renesansu nie umiała docenić” (s. 267). W książce Brogi – niezależnie od analizowanych przykładów – brak jest tego minorowego tonu, który dominuje we współczesnych dyskusjach o historii. Mimo że opisywane dzieła mają ukierunkowanie głównie pragmatyczne, autorka zdaje się wierzyć w szansę dziejopisarstwa na drodze odkrywania prawdy. Tyle, że według niej owa epistemologiczna szansa pojawiła się trochę później, trochę dalej.

Królestwo Słowian stanowi interesującą i twórczą realizację idei komparatystycznych. Praca uczonej niesłowiańskiego pochodzenia może położyć kres niekończącym się dyskusjom i sporom o charakterze etnocentrycznym. Autorka wykazuje, że w wieku XVI i XVII znakomite teksty dziejopisarskie powstawały na terenie sąsiadującej z Włochami – Dalmacji, Republiki Dubrownika, Ukrainy, Rosji. W tym konglomeracie kultur i narodów Polska – przodująca w Renesansie w zakresie literatury i nauki – w wieku XVII istnieje tylko jako jedno z państw, a jej dziejopisarska „produkcja” nie ma nic wyjątkowego, poza być może – nie najlepiej ocenianym – sarmatyzmem. Tak więc dzieło włoskiej komparatystki, stanowiąc dla naszego czytelnika znakomite kompendium informacyjne, zarazem stwarza powód do głębszej refleksji nad miejscem naszego narodu w *Królestwie Słowian*, miejscem, którego szczególność przypisywaliśmy sobie w niekoniecznie zasłużony sposób. Można tu zastosować słowa, które napisał Daniel Beauvois o innej pracy komparatystycznej (chodzi o antologię *Adam Mickiewicz w oczach Francuzów*): jest to „piękna lekcja nieskończonej cierpliwości oraz tolerancji koniecznej w badaniach nad fenomenem «Innego»”.

Zofia MITOSEK